

**D
U
N
A
J
E
C**



48

**GODZIN
Z RODZICAMI**

6. - 8. 6. 2008



Tym razem nie w domu jak na codzień, ani z rodziną, jak w każdy weekend, ani na urlopie, jak corocznie, ale po wodniacku! Pod namiotami, na rzece Dunajcu, na spływie!

Pieniny przywitały nas lekkim deszczem. Na polu namiotowym wyrosło kilka namiotów i duuuuży namiot „gościnnie”, który służył również jako kuchnia i jadalnia. Niestety nadal kroił deszczyk, więc usiedliśmy wszyscy właśnie pod nim. Dziesiątka rodziców i siedmiu instruktorów harcerskich.

Drużynowy palnął mowę powitalną, postraszył żywiołem, ustawił wszystkich do zasad i przedstawił program. A dlatego, że dorośli to wyrośnięte dzieci, były płaski i zabawa, gitary i dowcipy aż do nocy...

Już nie padało, chmury rozgonił wiatr...



Sobotniego ranka nikogo nie było trzeba budzić. Rodziców z namiotów wypędziło niekonkretne odczucie w brzuchu. Panie nadmiernie skupione nad przygotowaniem śniadania, panowie trezę ukryć za żarty i „silne” słowa. Kadra przeprowadziła rytualne „rozplawby” w Dunajcu i „przygotowała” wodę do spływu. Miejscowy piesek postarał się o trochę rozrywki, kiedy ukradł Władkowi śniadanie i trzeba było go „upolować”.

Pogoda raczej dopisywała a kiedy rozpoczęły się konkretne przygotowania do spływu, pakowanie, ubieranie, szkolenie itd., opadły wszelkie obawy i wszyscy niecierpliwie wyczekiwali momentu zejścia na wodę.

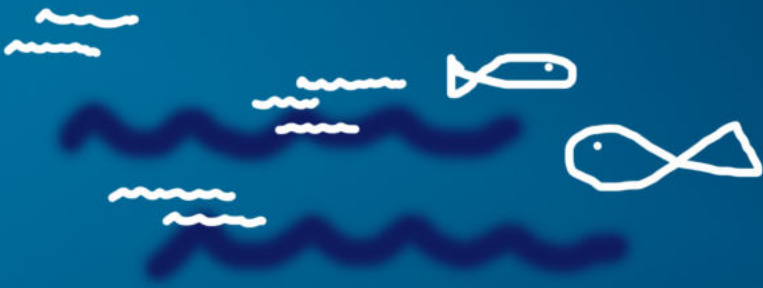


Rzeka toczyła zimną wodę a było jej więcej niż normalnie.

Rodzice rozdzieleni do załóg według „zasług”, pierwsze komendy, (nie)pewne zanurzenie wiosła i jazda! Spływamy!

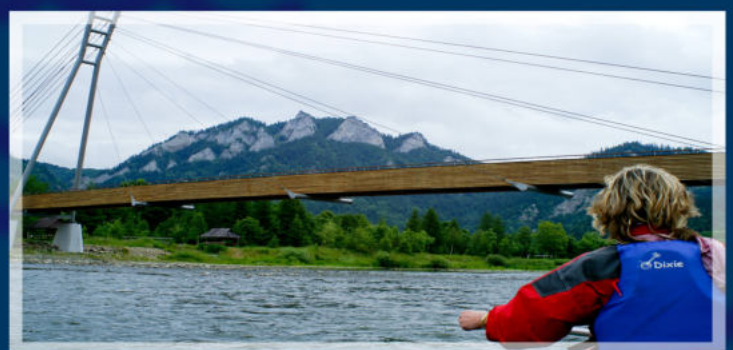
Woda nieśmiało kołysze kanadyjki, głosy zanikają w szumie fal. Góry odziane w zieleń, przecinaną szarymi skałami otaczają rzekę. Zbliżamy się powoli do ujścia kanionu. Podekscytowanie rośnie, wychylenia łódek również. Pierwsze atrakcyjne miejsce, fale dziko rzucają kanadyjki w górę i w dół, masy wody przelewają się przez dziobowych, zacięte zęby sterników i walka z prawami grawitacji, chwilami z wody sterczą tylko wiosła... Pomimo kilku bardzo dramatycznych momentów nie było wywrotkowej premiery. A szkoda, ponieważ mogła ozdobić ten odcinek.





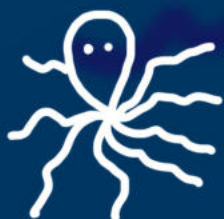


Jesteśmy w samym sercu Pienin, skały występują z wody stromo w górę. Wszyscy uczestnicy już splukali treść i obawy, więc kochamy się przyrodą. Minęło czasu mało-wiele a rzeka wyrzuca nas z romantycznej wycieczki do rzeczywistości. Z łatwością i gracją wywraca łódeczkę do góry dnem a na reszcie wymusza pierwszą akcję ratunkową...



Zanim sześć załóg wypłynęło z przełomu Dunajca i przybiło do brzegu w Krościenku, minęły trzy godziny, wylano kilkaset litrów wody z wyłowionych łodzi, wypróżniono trzy termosy gorącej herbaty a niejeden z rodziców cichcem marzył o lądzie.

Ulga, satysfakcja, ogromne zadowolenie i słaby deszczyk towarzyszył nam podczas klarowania łodzi w obozowisku. Rodzice, a przede wszystkim panowie, znów emanowali dobrym humorem i wszystko wyglądało dziecinnie łatwe. Przeszło trzy godziny na wodzie były przetransformowane do pozytywnych przeżyć, które warto było doświadczyć.



Wydatny posiłek i krótki odpoczynek przed wyjściem w góry. Potem nietradycyjnie mijamy Trzy Korony i ruszamy w kierunku Sokolicy. Miła zmiana i „nowe” widoki. Pogoda powoli się odchmurzała a temperatura rosła. Z przybywającym czasem rosło również podniecenie (męskiej części wyprawy) ze zbliżającą się inauguracją mistrzostw Europy w piłce nożnej i meczu rozpoczynającego to wydarzenie, Czechy – Szwajcaria. Przechadzka po Pieninach należała tym samym do najszybszych. Wszyscy chcieli napełnić ustalony wcześniej plan, ale równocześnie zdążyć na transmisję meczu...





Kiedy harcerz chce, to potrafi, a kiedy chce rodzic harcerza (w dodatku były wodniak), to potrafi dwa razy! Sokolica została zaliczona, widoki udokumentowane cyfrowo, koszulki przepocone, pragnienie wyhodowane a hymny obu drużyn dobrzmiewały, kiedy siadaliśmy do stołu pod parasolem w restauracyjce na rynku Krościenka.

Mecz pozostawiał dużo do życzenia, ale nie popsuł humorów jakie panowały w naszym kolektywie. Kiedy zapłonęło ognisko, atmosfera jeszcze bardziej się ociepliła i było miło. Zabrzmiały gitary, zadrżały głosy, popłynęły melodie, wesołe opowiadania i historyjki kończyły się wybuchami śmiechu, ciemność okryła obozowisko a noc ozdobiła się gwiazdami...



Ciepły i słoneczny niedzielny poranek zwiastował bardzo dobre warunki do drugiego spływu przełomem Dunajca. I rzeczywiście tak było! Woda cieplejsza o kilka stopni Celsjusza, lekki wiatr w plecy, mniej pełt płaczących się przed dziobem itd. Oczywiście wszystko tak wyglądało za sprawą komfortu psychicznego i nastroju, który nikogo jeszcze nie opuścił od soboty.

Rzeka była mocna, nieobliczalna i trudna jak poprzedniego dnia. Tylko załogi „walczyły” z uśmiechem na twarzach i były znacznie więcej wyluzowane. Nic nie było tak groźne jak ostatnio. Nawet wywrotki, których było więcej niż w sobotę sprawiały przyjemność. No, może nie sprawiały taki stres.





Wody w Dunajcu i czasu nie da się zatrzymać, więc kończy się nasza czwarta przygoda z rodzicami. Od przygotowań minęło kilka miesięcy, przeprowadzenie trwało zaledwie 48 godzin... Szybki klar, pakowanie i już myśli lecą w kierunku domów a koła samochodów skracają tę odległość z każdą minutą. Pozostają niezapomniane wrażenia, nowi znajomi, kilka zdjęć w aparacie...

Kadra ma jeszcze nadzieję, że zyskała zaufanie u rodziców i może na niego liczyć w codziennej pracy z młodzieżą...

Dziękujemy!

Krzysztof